

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

19

— A więc prawdą jest drugie przypuszczenie, Gerfant.

— Dziecko, nie wymawiaj nigdy tego imienia!

— Mówię po angielsku z mojego klubu. Niema obawy.

— Kiedy się zobaczymy?

— Dziś wieczorem. Zjem obiad w klubie i przychodzę, ojciec całe popołudnie spędza w Neuilly.

Jakiej siły i energii potrzebował Jan Kerlack, aby się zdobyć na spokój, gdy mówił dalej.

— Ah, prawda! Więc poznałem twojego ojca. Trochę się skrzywił na mój widok, ale ja udałem, że nie widzę tego. Mówiłem mu o tobie, o naszym poznaniu w Saint-Lunacie, o partych pikietach!

— Drzę cały z obawy, mój przyjacielu!

— Zupełnie niepotrzebnie! Ja tam byłem i czuwałem.

— A więc udała nam się ta mistyfikacja?

— Dostyc, mój przyjacielu. Omówimy resztę za widzeniem się.

Jan le Kerlack przerwał, bo czuł, że go siły opuszczają.

— Uf! — odsapnął ciężko. — Spracowałem się jak wół w jarzmie. Ale cóż ja mu powiem, gdy dalej pytać będzie? Co wyznać mu, a co ukryć?

Dźwięk dzwonka znowu przerwał jego rozmyślenia; tym razem dzwoniło do drzwi jego mieszkania.

— A tam kto znowu? — mruknął ze złością Kerlack.

Dzwonek jęczał niecierpliwie.

Kerlack poszedł otworzyć, przed nim stała Fernanda.

— Fernanda! moja mała Fernanda!

Stryj i siostrzenica chwilę ściskali się w milczeniu.

— Stryju! stryju — szepnęła wkońcu Fernanda wzruszona.

— Czy może się stało co u ciebie? — pytał Kerlack zaniepokojony.

— Nie! nie... Lusie ogromnie jest zdenerwowana tą wizytą w pałacu. Więc księżę nie domyślił się?

— Wcale się nie domyślił. Przypuszczenie moje było mylne.

— Więc szukać należy w tamtej stronie? To jedyna nasza nadzieja.

Kerlack milczał.

— Dlaczego nie odpowiadasz, stryju? Czy wahaś się?

— Bo, widzisz, moja mała Fernando.

— Stryju! Mnie możesz wszystko powiedzieć. Widzisz jak jestem silna! A może ci nawet będę pomocną!

— Ty?

— Tak ja — nie pytasz mnie już, stryju, co mnie do ciebie sprowadza?

Twarz Jana le Kerlacka rozjaśniła się.

— Zgaduję... twój telefon! Podchwyciłaś coś, przy twoim telefonie!

— Bardzo mało.

— Zobaczymy, tylko mów, mów prędko!

— Posłuchaj mnie stryju. Postaram sobie wszystko przypomnieć. Wytlumaczę ci jednak przedtem działanie naszych telefonów. Gdy ktoś z moich abonentów jest wezwany przez stronę, nienależącą do naszej seryi, łączy go z tym biurem i tracę natychmiast, nie mogąc wiedzieć o czym mówią. Tym sposobem niewiele mogłam się dowiedzieć o doktorze Gewolskim.

— O doktorze Gewolskim?

— Stryju, nie przerywaj mi. Odkąd prosiłam o przeniesienie do biura, do którego on należy, a szczęśliwie złożyło się, że jest teraz właśnie moim abonentem, staram się zawsze wiedzieć, co mówią do niego. Dzisiaj więc pytano o niego zewsząd i ciągle brzmiała niezmienna odpowiedź: „doktor jest w Neuilly”. Zaledwie powrócił do siebie i zatelefonował do syna, że wieczór ma zajęty, wezwano go z biura centralnego z Neuilly... W takim wypadku niczego dowiedzieć się nie mogę, a tak tego pragnęłam! Przedtem jednak Gewolski żądał połączenia z domem zdrowia w Chevreuse.

Jan Kerlack wstrząsnął się.

— Fernando? Czy się nie mylisz? Żądał połączenia z domem zdrowia w Chevreuse? Co dalej, mów!

— Z domem zdrowia prowadzonym przez niejakiego Rastewicza! Oh! teraz trzymałam ich dobrze! Koleżanki moje zajęte były pracą, mogłam więc spokojnie podnieść słuchawkę i słuchać, bo przeczuwałam, że dowiem się czegoś, co mnie interesować będzie! Nie uwierzysz, stryju, z jaką radością wkra- dałam się w tajemnicę tego znienawidzonego człowieka, przez którego tyle cierpi nasza Lusie i pan Stanisław, którego kocham jak brata.

— Fernando, dostyc sentymentalizmu, mów prędzej!

— Panowie ci mówili po rosyjsku. Ale jestem pewna, że głos doktora Gewolskiego nie był naturalny, przerywany złością, czy wzruszeniem! a znam ten głos już dobrze przez telefon i rozpoznaję łatwo, kiedy jest w dobrym, a kiedy w złym humorze.

— A więc zaledwie powrócił z Neuilly, ktoś z tamtąd mówić z nim pragnął — zawołał Kerlack. — Nie księżę, bo go miał przecież przed chwilą u siebie. Więc ktoś inny, a on po tej rozmowie wzywa Rastewicza, doktora z domu zdrowia! Wszystko się doskonale składa, Fernando, a ty mówisz, że odkryłaś niewiele! Szkoda tylko, że nie znasz języka rosyjskiego, moje dziecko?

— Ah! i bez tego, stryju, domyślam się z dźwięków głosu tych nędzników!

— Ale przypomnij sobie, Fernando, nie uderzyło cię słowo jakie, nazwisko! Jedno słowo mogłoby mnie rozjaśnić do reszty!

Fernanda przybladła lekko.

— Tak, przypominam sobie i to właśnie tak mnie wzburzyło, że aż przybiegłam do ciebie, mój stryju! Rastewicz zniecierpliwionym głosem wymówił: Rafael, Botticelli, Memling! Te nazwiska, stryju, te nazwiska, które tak często były na ustach mojego biednego ojca!

— Ah! — zawołał Kerlack, porywając prawie nieprzytomny Fernandę w ramiona. — Dzielnie się sprawiłaś, drogie dziecko! Tak, tak, to jasne! W zakładzie Rastewicza znajduje się chory... maniak, rozkochany w malarstwie i w mistrzach, których nazwiska w gorące wymawia.

— Tak jak ojciec, który żył nimi!

— Tak, jak twój ojciec!

— Stryju! czy to możliwe? Czy ja śnię?

Jan Kerlack nie zdołał odpowiedzieć, ktoś dzwonił do drzwi wchodowych, pospieszył więc otworzyć.

Nowoprzybyłym był Stanisław.

— Odwagi, Fernando — szepnął Kerlack, korzystając z chwilowego zatrzymania się młodego człowieka w przedpokoju. — Zdobądź się na siły, bo może my tam we troje udać się będziemy zmuszeni.

— Zdaje mi się, drogi chłopcze, że dzwoniłeś dwukrotnie. Myśmy tak byli z Fernandą zajęci rozmową, że zapomnieliśmy o bożym świecie. A ta niedobra Fernanda dostyc się naśmiała z księcia!

— Że się wam też śmiać jeszcze chce — westchnął Stanisław. — Dziwne rzeczy dzieją się ze mną od chwili bytności pana w pałacu. Lękam się gniewu ojca. Na szczęście wyjechał nagle na kilka dni z księciem do Anglii. Mam więc jeszcze trochę wolności.

— Widział się pan z Lusią? — zapytała Fernanda.

— Wracam stamtąd i zdziwiłem się bardzo, nie zastawszy pani!

— Fernanda przyszła do mnie, bo jest mi do jutra potrzebna, tak samo jak ty, mój drogi chłopcze — rzekł poważnie Kerlack. — Fernando, siadaj do biurka i pisz o uwolnienie do biura na kilka dni.

— Co będziemy robić? — zapytał spokojnie Stanisław.

— Ty, moje dziecko, nikogo o wyjeździe uprzedzać nie potrzebujesz, to jasne. Co najwyżej zatelefonujesz do swojego służącego. A teraz, dzieci w drogę!

— Dokąd?

— Wyjaśnię ci to później, Stanisławie!

— Ale mama — zauważyła Fernanda.

— Mama wie, że jesteś u mnie, a domyśli się, że tu zanocewałaś. Wyślemy depeszę zresztą jutro rano. A jutro rano moje dzieci, mam nadzieję, że może, mówię może, załatwimy dobrą robotę.

— Więc pan jednak wie coś ważnego! — zawołał Stanisław, chwytając za rękę Jana Kerlacka.

— Tak, dowiedziałem się, ale nie pytaj jeszcze moje dziecko — odpowiedział Kerlack wzruszony.

Długą chwilę wpatrywał się zamyślony w twarz młodego człowieka, poczem rzekł sobie w duchu:

— Ale ty, biedaku, o tem się dowiedzieć nie możesz! Gdybym tylko mógł uwolnić mojego brata bez zdemaskowania Gewolskiego, oto teraz jedyna myśl moja i staranie! A Stanisław bezwiednie mi w tem dopomoże. A potem, wątpię, czy doktor Gewolski zechce mścić się na własnym dziecku!

— Czy masz rewolwer przy sobie, drogie dziecko — rzekł głośno do Stanisława. — Trzeba się uzbroić, choć sądzę, że nie dojdzie do tego, abyśmy zmuszeni byli broni używać. Ja zaś, zaopatrzę się jeszcze w coś innego.

Mówiąc to podszedł do kasy i wyjął z niej grubą zwitek banknotów, które ukrył w kieszeni.

— A teraz powiedz mi chłopcze — rzekł, widząc zdziwienie i zmieszanie Stanisława — czy chcesz mi pomóc do zwrócenia ojca Fernandez i Lusie?

— Wątpisz, drogi przyjacielu! Mój Boże! Cóż to jest! co znaczą twoje słowa? Ty wiesz...

— Nic jeszcze pewnego. Ryzykujemy wielkie przedsięwzięcie, ale że, jak sądzę, pragniemy wszyscy troje tylko dobrze czynić, los nie śmie nam stanąć na przeszkodzie!

Koniec części pierwszej.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.